

Kapitalizm ginie na naszych oczach

28 lutego 2010

Kapitalizm to najlepszy ustrój pod słońcem. W zasadzie, gdyby nie Marks i inni utopiści socjalistyczni nikt by nie wiedział, że normalny system gospodarczy tak właśnie ma się nazywać.

Kapitalizm opiera się na własności, a własność na prawie naturalnym. Dopóki nikt nie nastaje na indywidualną własność, dopóty mamy normalny system gospodarczy. Dlatego własności trzeba bronić jak wolności. Tyle wolności, ile własności. Aby być wolnym, trzeba mieć możliwość działania, aby mieć możliwość działania, trzeba mieć za co i czym.

To w skrócie. O własności trzeba dzisiaj przypominać, bowiem żyjemy w czasach jej odbierania; pozbawiania ludzi prawa do decydowania o tym, co mają.

Po drugie zaś, własność jest coraz bardziej rozmyta, co prowadzi do pozbawiania nas możliwości decydowania o naszych udziałach.

Sytuacja w krajach wysoko uprzemysłowionych coraz bardziej przypomina skostnienie znane nam z państw socjalistycznych. W wielkich korporacjach postępuje zanik właściciela – jeszcze nie tak dawno większościowe udziały w dużych firmach miały rodziny czy klany, dzisiaj są to często jakieś fundusze inwestycyjne czy emerytalne zarządzane przez urzędników. Gdy nie ma właściciela, firmą rządzą menedżerowie. I rządzą przeważnie w swoim interesie, a nie interesie właścicieli, stąd też niebotyczne wynagrodzenia, bajońskie odprawy i brak ryzyka – niezależnie od tego co menedżer robi, jak pokieruje firmą – swoje i tak dostanie.

Jednym z najistotniejszych elementów kapitalizmu jest ryzykowanie na własny rachunek i wydawanie własnych pieniędzy.

Jeśli wydajemy cudze pieniądze, na dodatek nie na siebie, mamy w nosie, jak te środki zostaną zagospodarowane i jak efektywnie będą wydawane. Dzisiaj zarządcy wielkich firm i banków ryzykują miliardy dolarów cudzych pieniędzy, a gdy się pomylą, i tak nawet włos z głowy im nie spada – co najwyżej odbiorą wielomilionowe odprawy i „pójdą szukać swego Pacanowa”.

Przestaje więc działać jeden z głównych mechanizmów samoregulujących gospodarki. O tym, do czego to prowadzi, pokazuje statyzm gospodarek socjalistycznych – tam było podobnie. Dyrektor kombinatu był z nadania politycznego i jak wyrócił coś do góry nogami, za karę co najwyżej przenoszono go „na inne odpowiedzialne stanowisko”.

Co ciekawe, prócz owego kosztownienia wielkich korporacji dochodzi do przejmowania przez nie kontroli nad instytucjami politycznymi państwa. Ponieważ z reguły są to duże przedsiębiorstwa, wywierają nacisk na posłów i rząd, szantażując likwidacją miejsc pracy w newralgicznych politycznie okręgach wyborczych czy mając przed oczami polityków marchewką dotacji. Demokracja przekształca się w plutokrację, władzę kasty biurokratyczno-menedżerskiej.

Jednocześnie w wielkich korporacjach coraz częściej ma miejsce (jak kiedyś było to w kompartiach) negatywna selekcja – awansuje się miernych, ale wiernych – w wyścigu szczurów wygrywają nie ludzie z wizją i ikrą, lecz ci, którzy potrafią się ustawić i wiedzą, komu kadzić. Osoby wybitne postrzegane są jako zagrożenie istniejącego układu i pacyfikowane. Ponieważ nie ma zdecydowanego i silnego reprezentanta interesów właścicieli, to „myszy szaleją”.

Podobny zanik właściciela dotyczy własności komunalnej, gminnej, miejskiej. Własność ta powstawała w tym kraju poprzez oddawanie na rzecz dobra wspólnego części majątku indywidualnego. Ludzie, którzy oddawali tak swoją własność do wspólnego worka, mieli głos przy podejmowaniu decyzji o

wykorzystaniu tego dobra.

Prawa głosu nie mieli ci, którzy nie byli właścicielami i pomieszkiwali jedynie krótki czas. – Dlaczego? No bo im nie zależało – gdy przyszło co do czego, przenosili się do innej miejscowości – nie byli związani z tą ziemią.

Dzisiaj – paradoksalnie – o własności komunalnej w dużej mierze decydują właśnie nie właściciele nieruchomości i ziemi, lecz grupy „niezaczeplone”, jakieś lewackie organizacje społeczne czy zorganizowany ideowo elektorat. Reszta – właściciele – obecnie nie ma czasu.

Ponadto następuje degeneracja samej własności. Jeśli popatrzymy na morze przepisów regulujących to, co możemy, a czego nie, okaże się, że nasze możliwości dysponowania naszą „własną” własnością są tak ograniczone, że nie bardzo wiadomo, dlaczego jeszcze nazywa się to „własność”. Przykład pierwszy z brzegu. Jeśli na własnej ziemi wybuduję za własne pieniądze własną restaurację, nie będę w niej mógł palić papierosów. Jest to ewidentne ograniczenie wolności dysponowania własnością, a tym samym ograniczanie prawa własności. Ktoś inny uzurpuje sobie prawo do dysponowania czymś, co rzekomo jest wyłącznie moje. To samo dotyczy szeregu innych przepisów.

Pozbawianie nas własności i degenerowanie własności to nic innego jak odbieranie wolności. Jesteśmy niemymi świadkami tego procesu.

Jeśli do tego dodać powszechne zepsucie pieniądza, tworzonego z powietrza bez opamiętania, będziemy mieli pełny obraz sytuacji.

Smutnej sytuacji, która sprawia, że ludziom coraz mniej chce się chcieć, a kanały awansu i kariery coraz częściej dotyczą ścieżek społecznie niepożądanych, przy jednoczesnym topnieniu „prawdziwej” gospodarki.

Słowem kłops. Czy da się z tego wyjść? Oczywiście, ale

najpierw musimy przestać opowiadać sobie ekonomiczne bajki. A że jest nadzieja... Świadczy o tym rosnąca popularność Rona Paula w USA. Ludzie powoli się budzą. Oczywiście, z ręką w nocniku, ale zawsze...

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)